Rok V. We Lwowie dnia 24. czerwca 1897. Nr. 25.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

ODEZWA.

„Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem jest w pośrodku nich“. (Mat. XVIII, 20).

Pod tem hasłem Jezusa Chrystusa zaprasza podpisany komitet Czcigodnych Braci-kapłanów na II. Zjazd X. X. katechetów we Lwowie.

Z prośbą tą zwracamy się w pierwszym rzędzie do wszystkich księży-katechetów, jako do tych, którym Pan Bóg wskazał wzniosłe posłannictwo kapłańskie i społeczne zarazem, gdy im powierzył wykształcenie religijne młodzieży szkolnej. Onito, przez zarządzenie Zwierzchności duchownej poświęcając się wprost i bezpośrednio dobru młodego pokolenia, kładą podwaliny dla przyszłości bezpiecznej, dla rzetelnego dobra Kościoła i Ojczyzny, wspierając całe społeczeństwo w tem, co mu zawsze musi być i zostać najdroższem pragnieniem, aby z tego młodego pokolenia wychować prawych członków Kościoła i Ojczyzny.

Z niemniejszą otuchą zwracamy się także do wszystkich kapłanów, którzy pracują w duszpasterstwie. — Wszakże kształcenie maluczkich w zasadach św. wiary należało zawsze do najmilszych a pierwszorzędnych zajęć parafialnych. A kiedyż jest ta gałęź w duszpasterstwie bardziej aktualną, jeżeli nie w czasach obecnych, wśród dzisiejszych prądów? Już ten sam wzgląd pozwala nam żywić ufność, że sprawy katechetyczne, poruszane na wspólnych zjazdach, nie mogą być żadnemu z duszpasterzy obce i obojętne. Nadto niech nam wolno będzie wyrazić przekonanie, że w całokształcie pracy kapłańskiej nie ma ani odrębnych stanowisk, ani rozdziałów, ani przerwy. Między parafią a szkołą jest najściślejszy związek: szkoła bowiem wychowuje przyszłych parafian.

Cel zatem nas wszystkich kapłanów jest wspólny, jak to zaznaczył św. Ap. Paweł: „Tenże (Duch św.) dał niektóre Apostoły, a niektóre Proroki, a drugie Ewangielisty, a inne pasterze i doktory: Ku wykonaniu świętych, ku robocie, posługowaniu, ku budowaniu ciała Chrystusowego: abyśmy wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej“. (Efez IV. 11—14). — A przekonani jesteśmy, że ten wzniosły cel da się osiągnąć tylko przez częste zjazdy. Na zjazdach bowiem doświadczenie, w dziedzinie wychowania zebrane przez każdego z kapłanów z osobna, staje się własnością i skarbem wszystkich. A ileż to jest kwestyj, których oddzielnie żaden chyba z katechetów rozstrzygnąć nie zdoła? Na zjazdach wspólnych sprawy podobne się rozjaśniają, przez częste roztrząsanie rzecz się lepiej pogłębia, nabywa się wprawy w odróżnianiu kwestyj ważniejszych od mniej ważnych; odnajduje się pewniejsze drogi do celu: słowem postępuje się jednolicie i łącznie naprzód!

Z umysłu tu podnosimy te korzyści, gdyż nie brakło głosów, że pożyteczniej nam pracować cicho, niż głośno radzić. Jesteśmy zdania przeciwnego. Jeżeliby każdy wiec odbyty wykluczał pracę cichą, to rzecz naturalna, że rozumniej i korzystniej będzie, jeżeli damy pokój zjazdom, bo unikniemy nawet złudzenia, że frazesami da się zastąpić sumienną i poważną pracę. Ale my się dlatego zjedziemy i radzić chcemy, aby tem żywiej i skuteczniej pracować: pracujemy zaś, by w dalszym toku nasze zjazdy nie w hasła, ale w pozytywne rezultaty wzbogacić.

Pierwszy Zjazd X. X. katechetów odbył się w Krakowie w r. 1895. Osiągnęliśmy na nim cel zamierzony, czem się szczycimy. Gdyby owocem tego zjazdu nic więcej nie było, jak wspólne porozumienie się w sprawach, nad którymi nigdy przedtem katecheci z całego kraju się nie zastanawiali, jak tylko wydrukowanie uwag i spostrzeżeń katechetów w pamiętniku, jużby nam nikt nie mógł zarzucić, że się na darmo zjeżdżamy. Zbiorowe uchwały już same przez się mają siłę: choćby nie wszystkie były w tym celu powzięte, by je w życie zaraz wprowadzić, to już tem samem mają znaczenie, iż są wyrazem opinii katechetów. Z postulatami należycie uzasadnionymi liczyć się będą wszędzie.

Ci, którym sprawa religii na sercu leży, zajrzą do tego zbioru uchwał, by z niego broń myśli wydobyć, lub by własne słowa ich powagą poprzeć. Obojętniejsi, ale swojem stanowiskiem obowiązani zajmować się kwestyą religijnego wychowania, będą przynagleni powziętemi uchwałami do żywszego i bardziej w istotę rzeczy wnikającego traktowania sprawy w myśl życzeń Kościoła katolickiego.

Wszakże już w zeszłym roku mieliśmy próbę, jak wielkie znaczenie mają wspólne uchwały. Echo ich przedarło się aż do parlamentu wiedeńskiego, kiedy to ks. prałat Dr. Chotkowski 2. marca z. r. w swej wspaniałej mowie, wobec ministrów i całej Izby rozwijając dezyderata katolików w sprawie szkolnej, powoływał się na uchwały zjazdu krakowskiego, a zarazem zwrócił uwagę

na potrzebę podobnych zjazdów. „Wszędzie — powiedział mowca — widać poczucie, iż poprawa na tem polu (religijno-moralnem) jest potrzebna, a najlepszy wyraz temu poczuciu dał zjazd katechetów, który odbywał się w ostatnich dniach sierpnia przeszłego roku w Krakowie. Była to ankieta, jakiej dotąd nie miał żaden kraj, a brało w niej udział przeszło 120 katechetów. Sprawozdanie z obrad tego zjazdu zawiera taki zapas doświadczenia pedagogicznego, obowiązkowego i prawdziwego zrozumienia stosunków obecnych, obok pragnienia, aby zaradzić przykremu położeniu, w jakiem się obecnie nauka religii znajduje, że każdy, komu nieobojętną jest niebezpieczna przyszłość, ku której idziemy, musi je czytać z największem zajęciem“.

Jasną jest rzeczą, że na jednym lub drugim zjeździe poprzestać nie możemy. Opinia się porusza: fałszywą więc można prostować, a prawdziwą wytworzyć, ale tylko częstem powtarzaniem słusznych postulatów.

Pracować nam przeto potrzeba wytrwale, a w cierpliwości. Nie podobna żądać, jeżeli już nie wszystkiego lecz choćby wielu rzeczy naraz. Co przez długie lata zaniedbano, tego nie można w jednej chwili załatwić w sposób czyniący zadość wszystkim wymaganiom, choćby i słusznym.

Komitet żywi niepłonną nadzieję, że wszyscy kapłani, podzielając te zapatrywania, poprą usiłowanie i pracę X. X. katechetów jak najliczniejszym udziałem w II. Zjeździe, który w Imię Jezusa Chrystusa i pod Jego wiekuistemi hasłami poczęty i przeprowadzony, przyniesie przy Bożej pomocy chwałę Bogu a pożytek społeczeństwu!

Imieniem komitetu przygotowawczego:

Prezesi.

Ks. Dr. Rudolf Lewicki. *Ks. Aleksy Toroński.*

Sekretarze:

Ks. Damian Łopatyński. *Ks. Szczęsny Malarski.*

Uwaga. Zjazd odbędzie się we Lwowie w dniach 26., 27. i 28. sierpnia b. r.

Obrady toczyć się będą w Gimnazyum im. Franciszka Józefa. Tam też od dnia 25. sierpnia będzie się znajdowało biuro informacyjne Zjazdu.

Porządek dzienny ogłosimy w najbliższym numerze *Gazety Kościelnej* i rozeszlemy osobno wraz z imiennemi zaproszeniami.

Ze względu na wygodę uczestników zjazdu przygotował komitet w obu Seminaryach duchownych większą ilość pomieszkań. Prosimy o wczesne zgłaszanie się do sekretarza ks. Szczęsnego Malarskiego, (plac Kapitulny l. 7), który pozostając przez czas wakacyj we Lwowie, udzieli wszelkich informacyj tyczących się Zjazdu.

Celem uzyskania zniżonej ceny na kolejach potrzeba postarać się w Dyrekcyi kolejowej o certyfikaty, gdyż z tytułu stanowiska należy się wszystkim katechetom zniżenie ceny jazdy koleją.

Bilet uczestnictwa wraz z księgą pamiątkową kosztować będzie 3 złr.

Udział we wspólnym obiedzie 3 złr.

---

† Ks. Sebastyan Kneipp.

W dniu 17. czerwca zmarł w Wörishofen, w Szwabii bawarskiej, Msgr. Sebastyan Kneipp, tajny podkomorzy Jego Świątobliwości, proboszcz w Wörishofen i spowiednik tamecznych zakonnic.

Mało kto umiał tak żyć i pracować dla ludu jak ks. Kneipp. Całem jego dążeniem było zawsze: dobro duchowne i cielesne bliźnich popierać wszelkiemi siłami. Bogate dary otrzymał w tym celu od Opatrzności, a talentów swych zaiste nie zagrzebał, lecz z żelazną wytrwałością i niezmordowaną pilnością zużytkował dla dobra ludzkości.

Przedewszystkiem był kapłanem z powołania, kapłanem w pełnem tego słowa znaczeniu, poświęcającym się dla bliźnich. Gdy ciężar wieku począł uciskać tego kapłana-lekarza, proponowano mu nieraz, aby porzucił probostwo i zupełnie poświęcił się chorym. Odpowiedź jego brzmiała zwykle: jeżeli nie mogę być już proboszczem, to także nie chcę żyć. Co Kneipp jako lekarz zdziałał, to mogłyby opowiadać tysiące i tysiące uzdrowionych chorych, a na kuli ziemskiej nie wiele zapewne miejsc, w którychby imienia jego nie znano.

Sebastyan Kneipp urodził się 17. maja 1821 w Stephansried w Szwabii. Rodzice jego byli prostymi tkaczami. Wcześnie objawiał wielki zapał do nauki; nie mógł go jednak zaspokoić, bo własny jego proboszcz temu się opierał, wszyscy krewni byli przeciwni, nikt mu dopomóc nie chciał a i pieniędzy brakło. Wybawicielem stał mu się wreszcie młody kapłan, ks. Merkle z Grönenbach, który go począł uczyć, a zwyciężywszy wiele przeszkód, oddał do gimnazyum w Dillingen. Później kontynuował Kneipp studya w Georgianum w Monachium. Tam już rozpoczął leczenie wodą. Znał już przedtem hydropatyą z książek i doświadczeń, na sobie zrobionych; gdy zaś nauki rozpoczął w dwudziestym i pierwszym roku życia, więc wiekiem przewyższał znacznie współuczniów, którzy go nazywali „ojcem Kneippem“ i w różnych sprawach chętnie go się radzili: nic dziwnego, że w Georgianum otrzymał pierwszego pacyenta, z którym nocą schodził do ogrodu, a biorąc koneweczkę ogrodnika, urządzał mu *lege artis* polewania wodą z sadzawki ogrodowej.

W dniu 24. sierpnia 1852 r. otrzymał święcenia kapłańskie, posadę kapelana w Boos, a potem w dniu 2. maja 1855 spowiednika w klasztorze Dominikanek w Wörishofen. Po 25 latach jego pobytu na tem stanowisku opróżniło się probostwo w Wörishofen; ks. Kneipp otrzymał je w r. 1880 i pozostał nadal spowiednikiem klasztornym.

Właściwe powodzenie jego wodnej kuracyi datuje się od r. 1885, kiedyto ukazała się jego książka: „Moje leczenie wodą“. Pierwsze wydanie drukował tylko w 500 egzemplarzach. Niespodziewane powodzenie zapewniło książce dotychczas już 61 wydań.

Co do zasług ks. Kneippa dla ludzkości, to każdy, przyjaciel czy wróg jego, musi przyznać, że popierwsze, leczenie wodą przez pisma swe ogromnie spopularyzował i w szerokich kołach obudził ku niemu zainteresowanie; powtóre, silnie zaznaczył, że w dzisiejszym wieku nerwowości jedynie powrót do prostoty w życiu ochronić może ludzkość przed fizycznem zwyrodnieniem; po trzecie, wyszczególnił się wybitną bezinteresownością, wszelkich bowiem funduszów, które jako honoraryum autorskie i jako jałmużnę zbierał, nie używał dla siebie, ani do zbogacenia swojej rodziny, lecz na zakładanie instytucyi dobroczynnych.

Z własnych funduszów wybudował sanatoryum dla duchownych w Wörishofen, schronisko dla chorych dzieci i przyczynił się znaczną sumą do założenia pensyonatu świeckiego; zbudował także szpital „Kneippianum“ w Wörishofen. Zakłady te są świadectwem jego pracy w miejscu, któremu zarazem stworzył sławę światową. Nadto znacznej kwoty udzielił seminaryum w Dillingen na zapewnienie miejsc bezpłatnych ubogim studentom. A czy zostawił jaką gotówkę? Około 10.000 marek, oto wszystko, co posiadał przy końcu życia.

Oceniać jego metodę lekarską, to nie nasza rzecz; czas ją oceni i okaże, czy ks. Kneippowi udało się rozpowszechnić leczenie wodą tak, jak tego pragnął

Ks. Kneipp był w medycynie laikiem, nie odbywał nigdy studyów lekarskich; zawsze jednak sądził, że metoda jego ostać się nie może, jeżeli jej lekarze nie będą stosowali; było to jego gorącem życzeniem, które nie raz wypowiadał, a po raz ostatni zaznaczył na trzeciem zgromadzeniu międzynarodowego stowarzyszenia lekarzy kneippowskich w Wörishofen.

W posługach miłości bliźniego ks. Kneipp sterał swe siły, innym służąc, bez względu na swoje ja, które u niego zajmowało ostatnie miejsce. Choć miał wielu nieprzyjaciół, zwalczających go słowem i pismem, ale najzaciętszy wróg nie odmówi mu u trumny świadectwa, że był dzielnym mężem, gorącym przyjacielem ludzkości. oryginałem może, ale oryginałem w idealnem znaczeniu tego słowa, człowiekiem wyższym nad tysiące, zjawiskiem rzadkiem w naszych czasach, tak ubogich w ideały. R. i. p.

„To i owo“ w oświetleniu (?) Duszpastyra.

Duszpastyr w nrze 10. z 12. b. m. polemizuje z autorem artykułu, p. t. „To i owo“, umieszczonego w nrze 21. i 22. *Gazety Kościelnej*. Zarzuca mu ni mniej ni więcej, jeno „prawie herezyą“ (majże jeretycznyj wyskazy). W ustach Focyusza lub Cerularyusza zarzut ten nie byłby groźny, bo oni nazywali herezyą wszystko, co im się nie podobało, więc za kacerstwo mieli łacinnikom, że poszczą w sobotę, że nie śpiewają w czasie postu alleluja, że kapłanów zobowiązują do bezżeństwa i t. d. *Duszpastyra* musimy jednak brać poważnie. Zdaniem kacerskiem jest mu niewątpliwie to, co wszyscy katolicy tak nazywają, więc mniemanie, które wprost i bezpośrednio sprzeciwia się w sposób bądź to sprzeczny, bądź odwrotny nauce od Boga objawionej i przez Kościół św. do wierzenia podanej. A co rozumieć przez „prawie-herezyą“? Zapewne coś herezyi bliskiego.

Zobaczmy, co w oskarżeniu *Duszpastyra* jest prawdy.

Pierwszy z inkryminowanych ustępów opiewa jak następuje:

> „Jak wspaniała i początkiem swoim czcigodna liturgia wschodniego Kościoła skamieniała niejako w swojej nieruchomości, tak samo życie zakonne na Wschodzie, mimo tysiące zakonników, rojących się na górze Athos, w Kijowie i tylu klasztorach greckich i słowiańskich, nie zmieniło się w niczem, niema bowiem w tym martwym Kościele powiewu Spiritus sancti Dei et Vivificantis“.

W tym ustępie znajduje się wyraz „liturgia“, który może mieć znaczenie dwojakie. W znaczeniu ściślejszem, a rzadziej używanem u nas, oznacza obrzędy mszy św., w znaczeniu szerszem, a pospolicie przyjętem, wyraz ten obejmuje ogół ceremonii i nabożeństw przez Kościół aprobowanych w celu oddania P. Bogu czci publicznej. Grecy zazwyczaj, mówiąc o „liturgii“, rozumieją ten wyraz w znaczeniu ściślejszem. Że jednak i oni, a przynajmniej Rusini, używają go czasem także w znaczeniu szerszem, tego dowodem ks. Aleksego Torońskiego „Liturgika gr. kat. Cerkwi“, gdzie na str. 2ej czytamy: „Zbir wsich takich mołytow, pisnej i obriadiw (zwerchnych znakiw) nazywajemo bohosłużeniem“, a na str. 3ej (po argumentach stwierdzających potrzebę publicznego nabożeństwa): „tož bohosłużenie nazywaje sia liturgieju *(λειτουργια)* to jest spilne, pubłyczne, wsenarodne diło *(λειτον ἔργον)*“.

Że autor artykułu „To i owo“ nie miał zgoła na myśli liturgii w ściślejszem znaczeniu słowa, stąd jasno wynika, iż liturgią wschodnią nazwał skamieniałą w p r z e c i w i e ń s t w i e d o l i t u r g i i z a c h o d n i e j. Owoż ceremonie główne mszy św. są równie starożytne i niezmienione tak w obrządku łacińskim jak w obrządku greckim; w tym względzie różnicy między oboma Kościołami niema. Różnica tyczy się tylko nabożeństwa, poza mszą św. odprawianego. Tu istotnie Kościół łac., licząc się z potrzebami czasu, zaprowadził i zaprowadza rozmaite zmiany. Kościół grecki zaś obstaje przy pierwotnych formach publicznej czci Bożej. Związek cały artykułu „To i owo“, poświęconego wykazaniu różnic między Kościołem zachodnim a wschodnim, dowodzi, że jego autor przez liturgią rozumiał publiczne nabożeństwo z w y k l u c z e n i e m o b r z ę d ó w m s z y ś w.; *Duszpastyr* zaś, usiłując stwierdzić „prawie-herezyą“, interpretuje wyraz przeciw wyraźnej intencyi autora i przeciw powszechnie u łacinników przyjętemu zwyczajowi mówienia w znaczeniu ś c i ś l e j s z e m i pyta: „Czy nasza liturgia może być skamieniałą? Dlaczego? czy dlatego, że jest ofiarą? czy dlatego, że jest Sakramentem? czy może dlatego, że w niej Chrystus prawdziwy, istotny rzeczywiście jest obecnym?“ Jest w tem nieporozumienie, ale wina tego nieporozumienia nie ciąży na autorze artykułu „To i owo“.

Inna „prawie-herezya“ ma się wrzekomo zawierać w słowach:

> „Sam też obrządek grecki, pozwalający jedynie na komunię św. podczas późnej często mszy św. nie sprzyja rozwinięciu się w nim zakonów“.

Myśl autora jest jasna. Słusznie przypuszcza on, że na urobienie powołań zakonnych dobroczynnie wpływa częste przystępowanie do Komunii św., które wielce ułatwione jest w Kościele łacińskim, w Kościele wschodnim zaś utrudnione z powodu przepisu, pozwalającego Komunię św. rozdawać tylko w czasie mszy św. Gdyby *Duszpastyr* był zakwestyonował istnienie i moc obowiązującą takiego przepisu, bylibyśmy skłonni przyznać mu racyą, bo widzieliśmy już księży ruskich, udzielających Komunię św. poza mszą, a nie sądzimy, iżby to czynili bez prawnej podstawy. Tymczasem *Duszpastyr* postąpił inaczej: oto puszcza się na wykręt, chce bowiem w czytelników wmówić, że „prawie-heretycki“ autor w Komunii św. upatruje przyczynę upadku życia zakonnego między Rusinami i dodaje: „Jakim sposobem Chrystus w św. Komunii może być na przeszkodzie rozrostowi życia zakonnego, tego nie pojmujemy“. Oczywiście tego nikt z katolików nie pojmuje, a najmniej chyba autor artykułu „To i owo“, który w słowach zaczepionych dostatecznie zaznaczył swe przekonanie, że Komunia św. nie tylko nie przeszkadza, lecz owszem pomaga rozwinięciu się zakonów.

„Prawie-herezyą“ ma także zawierać ten ustęp:

> „Kapłan od boku żony i z pośród gromady dzieci idący do ołtarza, zawsze będzie oddalonym od ideału kapłaństwa“.

Duszpastyr z tego zdania eskamotuje wyraz: „ideał“ i powiada: „Ci kapłani żonaci to nie tak strasznie oddaleni od kapłaństwa, gdyż oni także są prawdziwymi i istotnymi kapłanami“. — Czyżby *Duszpastyr* nie wiedział, że można być prawdziwym kapłanem a dalekim od i d e a ł u kapłaństwa?

W dalszym ciągu *Duszpastyr* tak argumentuje: „Że wielu kapłanów żonatych jest już w niebie, a drudzy jeszcze pójdą, to pewne, jak równie pewne, że wielu kapłanów bezżennych choćby i łacińskich jest już w piekle a na innych tam czekają“.

Znowu tutaj *Duszpastyr* odbiega od przedmiotu dyskusyi. Autor artykułu: „To i owo“ nie mówi o tem, kto będzie zbawiony, lub potępiony, lecz który stan, bezżenny czy małżeński, jest bliższym lub dalszym od ideału kapłaństwa. Aby być zbawionym, wystarczy umrzeć w stanie łaski, czyli bez grzechu śmiertelnego, można jednak być dalekim od ideału. Zresztą dyskusya na temat, ilu i jakich księży jest w niebie lub w piekle, z natury rzeczy musi być pustą i bezpodstawną. Książki adresowej nieboszczyków *Duszpastyr* nie posiada, więc n a p e w n o nic twierdzić nie może. Pewność jedyną mogą

nam dać akta kanonizacyjne, z nich zaś wynika, że Rusini mają wprawdzie kanonizowanego świętego, ale ten święty, Jozafat Kuncewicz, żył w stanie bezżennym *).

Czwartą „prawie-herezyą" odkrył *Duszpastyr* w tych słowach:

„Czy się Unia i dzieła w niej rozpoczęte bez oparcia o Polskę i z duchowieństwem żonatem utrzymają w stanie należytym, to inna sprawa. Pomijamy tu zupełnie względy polityczne, wskazując jedynie na świadectwo historyi. Niech co chcą mówią Rusini, kto z nich katolik szczery, nie może nie przyznać, że, nie wymawiając tego Bogu, od pierwszych usiłowań zjednoczenia Rusi z Kościołem rzymskim jeszcze za Jagiełły aż do tajnego apostolstwa na Podlasiu i odrodzenia Bazylianów w Galicyi Unia nam przeważnie istnienie swoje i utrzymanie się zawdzięcza i mimo wszystkie z naszej strony błędy i krzywdy istotne, jej wyrządzone, dotąd przynajmniej, była powojem, pnącym się obok polskiego dębu. Czy powój zdoła się o własnej mocy w górę podnieść albo w dąb przemienić?

Przeciw tym słowom występuje *Duszpastyr* z takim wywodem: „Że powój nie podniesie się w górę ani nie zostanie dębem, to pewne, jak również pewne, że gdyby Polska była dębem, czy innem tam drzewem, — to wiara nigdy nie była i nie będzie powojem. Wiara, przedmiotowo, jest prawdą Bożą i nigdy niezmienną i nie potrzebuje podpór choćby i dębowych.... Podmiotowo, wiara jest cnotą nadprzyrodzoną, Bożą..., więc jest łaską Bożą a nie ludzką". — I tutaj przydarzyło się *Duszpasterowi* małe *quiproquo*. Autor artykułu „To i owo" mówi o Unii, *Duszpastyr* zaś o wierze, a przecie te wyrazy nie są równoznacznikami. Ale dajmy na to, że ów autor przypisał Polakom zasługę około zachowania wiary na Rusi, to przecież z tego nie wynika, żeby wierze odmawiał charakteru nadnaturalności. Wiara, jakkolwiek jest darem Bożym, przebywa w ludziach i jest intensywnie silniejszą lub słabszą stosownie do tego, na jaki grunt trafi. Im więcej człowiek (przy pomocy łaski Bożej aktualnej) staje się pokornym, im mniej dowierza własnemu rozumowi, im energiczniej zwalcza namiętności, buntujące się przeciw jarzmu ewangelicznemu, tem bardziej zabezpiecza swoją wiarę. Zachowanie przeto wiary jest z jednej strony — i to głównie — łaską Bożą, z drugiej zaś strony, pod pewnym względem, zasługą człowieka. A w tej zasłudze może mieć udział także inny człowiek. Dlatego nie poczuwamy się do herezyi, gdy twierdzimy, że po Bogu pobożne matki nasze utwierdziły i zachowały nas we wierze.

Czy Polacy mają jakie zasługi około zachowania wiary na Rusi, to kwestya historyczna, nad którą wolno debatować, ale zdania twierdzącego nie można z powodzeniem atakować z dogmatycznego stanowiska.

Punkt po punkcie stwierdziliśmy, że *Duszpastyr* systematycznie uderza na coś innego, niż powiedział autor, przeciw któremu walczy; znaczy to strzelać kulą w płot i żywo przypominać przysłowie: „Chłop o widle, baba o motowidle".

Aby czytelnicy nasi mieli jeszcze próbkę stylu, jakim posługuje się *Duszpastyr* w polemice, przytaczamy jedno zdanie: „My szanujemo sebe, tomu tilko taku damo radu: pohlańte wy sami u swoju chatu ta pozamitajte sami swoje śmitie, a znajdete ho dosyt". Jest to zwrot bardzo niezręczny, bo — zdradza obawę, że łacinnicy, jeśli wyjdą ze swojej chaty i zaglądną do ruskiej, mogą w niej obaczyć rzeczy niepiękne.

Zdaje się nam, że ruscy prenumeratorowie *Duszpastyra* nie będą mu wdzięczni za wyżej przytoczony frazes. Ruscy kapłani, odkładając ze szczupłych dochodów swoich rocznie 4 złr. na prenumerowanie *Duszpastyra*, szukają w nim czegoś lepszego niż takich kwiatków retorycznych, jakie zadarmo znaleść mogą — w izbie czeladnej.

*) Nie chcemy w powątpiewanie podawać świętości tych niewiast i mężów, którzy w obrządku słowiańskim odbierają cześć, świętym należną, a żyli wpierw, nim papieże zastrzegli sobie prawo kanonizacyi. Między tymi świętymi niema atoli — ile wiemy — żadnego żonatego księdza.

W sprawie świadectw moralności.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W Czerwcu każdego roku są kancelarye parafialne we Lwowie oblężone przez osoby żądające świadectwa moralności. — Około 700 czeladników rzemieślniczych podaje się co roku do losowania na cztery stypendya z fundacyi ś. p. Wincentego Łodzia Ponińskiego, aby za jej pomocą mogli założyć warstat.

Podobna liczba dziewcząt spieszy w dzień św. Jana Chrzciciela do kościółka św. Zofii ze swemi świadectwami moralności, aby wziąść udział w losowaniu z czterech fundacyi posagowych.

Duszpasterzy lwowskich oblegają przeto petenci i petentki, których moralność możnaby czasem conajmniej zakwestyonować, a którzy jednak tem natarczywiej żądają takiego świadectwa. Potrzebaby koniecznie unormować tę kwestyę, aby wszyscy postępowali według tych samych zasad, a świadectwa odpowiadały swemu przeznaczeniu i nie obracały w niwecz najlepszych zamiarów i ofiar fundatorów. — Komisye bowiem, rozpatrujące te podania tak w Wydziale krajowym jak i w Namiestnictwie, użalają się słusznie, że wszyscy petenci, którzy się tylko chcą ubiegać o te fundacye, otrzymują bez żadnej trudności świadectwa, choć większa połowa petentów jest niegodnych takiego dokumentu. Nic dziwnego, że zwykle dostają się te stypendya niegodnym i, zamiast na założenie warstatu, idą na hulanki, mianowicie fundacye dla czeladników.

Według mego zdania, każdy duszpasterz ma prawo wymagać od tego, który żąda świadectwa moralności, aby się wykazał przynajmniej kartką z odbytej spowiedzi wielkanocnej, bo zapatrując się na tę sprawę ze stanowiska kościelnego, ten, który Komunii wielkanocnej nie przyjął, nie jest wcale religijnym, owszem Kościół nie uważa go za swego członka i odmawia mu pogrzebu chrześcijańskiego; więc temci mniej może on sobie rościć prawa do świadectwa, że religijno-moralne życie prowadzi.

Doświadczyliśmy przecież w ostatnich latach, że większa część czeladzi rzemieślniczej zapisała się pod sztandar socyalizmu, który drwi sobie z religii, z mownicy wyśmiewa Kościół, biskupów i kapłanów, głosi zagładę obecnego ustroju społecznego. Czyż tym wszystkim wyrzutkom społeczeństwa możemy dać ze spokojnem sumieniem świadectwo religijno-moralnego życia?

A przecież dostają je prawie wszyscy. Niektórzy nawet nie przychodzą po nie sami, ale przysyłają chłopców z warstatu, aby ksiądz podpisał i dał pieczęć, jakby to duszpasterz był maszynką do podpisywania swego nazwiska, na jakimbądź szpargale, który mu się przedłoży.

Zdarzył się niedawno we Lwowie przypadek, że kobieta, która znana była z niemoralnego życia, jako żona, otrzymała od proboszcza, do którego parafii po śmierci swego męża się przeprowadziła, świadectwo, że była wzorową małżonką. Świadectwa tego potrzebowała do otrzymania pensyi po mężu, niskiej rangi urzędniku. Wyższa władza otrzymawszy to świadectwo, odesłała je do Ordynaryatu lwowskiego z zażaleniem, że c. k. Rząd nie może polegać na takich świadectwach, wydawanych na oślep, które wprowadzają w błąd Władzę, a bardzo ublizają wydającemu je kapłanowi.

Wszyscy duszpasterze powinniby przeto w tej sprawie postępować jednakowo, aby się nie narażać na zarzuty i kolizye z parafianami. Mianowicie ośmielam się proponować moim współbraciom, aby podpisywali tylko tym parafianom świade-

ctwo religijno-moralnego życia, których znają osobiście jako takich, nieznajomym zaś, tylko wtedy, jeżeli się wykażą przynajmniej kartką spowiedzi wielkanocnej. Innych, mianowicie tych, których religijność jest podejrzana, należy odsyłać do c. k. Dyrekcyi policyi, która jest właściwą władzą, powołaną do wydawania świadectwa moralności dla takich osób. Proboszcz może takie świadectwo potwierdzić negatywnie, t. j. oświadczyć, że niewiadomo mu, aby petent przeciw religii i moralności zawinił. *Prawdzic.*

Bibliografia.

Prawda. Pismo ludowe. Kraków. Rok II. Redaktor: X. Teofil Flis.

O ile *Prawda* spełnia trudny dziś obowiązek pisma ludowego; o ile wprowadza ład i porządek w tylu głowach dziś dobrze przewróconych; o ile wpływa dodatnio na stosunki obecne, łatwo się przekonać, wziąwszy do ręki którekolwiek ze skrajnych pisemek ludowych.

Jakże ją nielitościwie szarpią te pisemka w każdym numerze, jak wyszydzają zgryźliwie zasady jej i przekonania, jak ją podają w pogardę czytelnikom swoim! Widocznie Prawda gryzie je w oczy, jak gryzie słońce oczy schorzałe, zawadza im widocznie, jak niejednemu zawadza nawet Bóg, Sędzia żywych i umarłych.

Jakoż dzielnie stoi *Prawda* na swym posterunku, obejmuje okiem swem dokładnie całe położenie obecne i ze strażnicy swojej celne rzuca pociski na szeregi rzekomych przyjaciół ludu.

Mówiąc o niej, mogę pominąć wszystko, co podaje na swych kartach z zakresu gospodarstwa, weterynaryi, hygieny; mogę nie wspomnieć o mnóstwie artykułów dotyczących polityki, kółek rolniczych, czytelni, spraw gminnych; na jedno wszelako muszę zwrócić uwagę — na to, jak znakomicie odpiera obietnice przeróżne, mrzonkami podszyte, tych warchołów ludowych, którzy wbrew doświadczeniu wszystkich wieków, przyrzekają tu na ziemi stworzyć nieomylnie raj dla wszystkich, co z nimi trzymają.

W rozprawach obszernych: „Czy ludzie będą mieli kiedy raj na ziemi“; — „Mularska osada“: — „Kraków za rządów socyalistycznych w XX. wieku“: nadto w drobniejszych urywkach i uwagach, jakby tu i ówdzie mimochodem rzuconych, rozprasza urojenia niebacznych o całkowitem szczęściu człowieka na ziemi tak zręcznie, że kto je z uwagą odczytał, musiał nabrać przekonania, jeśli go przedtem nie miał, że socyalizm, radykalizm, demokracya socyalna — to utopie.

I ten właśnie dział *Prawdy*, w którym tak namacalnie a trafnie maluje, jak się niezmiernie oszukują ci, co pod czerwonym stoją sztandarem, jest jej największą zaletą, zasługą, siłą jej, co, powoli może ale skutecznie, osłabia zapędy fałszywych ludowców i wpływy ich namacalnie paraliżuje.

Liczne korespondencye, których w każdym numerze dosyć naczytać się można, wskazują wyraźnie wpływ *Prawdy* na lud i na jego sposób myślenia, a jeszcze i tę zażyłość, jaka się między zaprzyjaźnionymi tylko wytwarza.

Szczęść jej Boże w tej pożytecznej i poczciwej pracy! Oby jak najrychlej znalazła się pod każdą strzechą, a ustaną wtedy niesnaski, rozterki, niezadowolenia, a ulotnią się rychło te zamki budowane w powietrzu, w których dzisiejsi przyjaciele ludu obiecują umieścić wszystkich, byle się Boga, wiary, ojczyzny, rodziny i wszystkiego, co drogie i święte, wyrzekli.

Wspomnianą wyżej rozprawę ks. M. J.: „Czy ludzie będą mieli kiedy raj na ziemi“, wydano w odbitce z *Prawdy*. Jako illustracyą i dowód prawdziwości tego, cośmy na pochwałę *Prawdy* powiedzieli, przytaczamy z tego artykułu kilka wyjątków:

Bieda i nędza ludzka wynika po części z przyczyn od człowieka niezależnych, jako to: klimatu, jakości ziemi, klęsk elementarnych, chorobliwego ustroju i śmiertelności ciała.

Postęp może niewątpliwie złagodzić nieszczęścia tego rodzaju i należy go w tym względzie popierać. Ale żaden postęp całkiem tych przyczyn biedy ludzkiej nie usunie. W wielu nieuniknionych nieszczęściach będzie lekarstwem najskuteczniejszem po wszystkie czasy jedynie to tak bardzo okrzyczane „cierpcowe ziele“ t. j. cierpliwość, spokój, rezygnacya. Zresztą cierpienia ludzkie pochodzą albo z własnej naszej, albo cudzej winy. Otóż tu szczególnie otwiera się obszerne pole do pracy i nadziei na przyszłość dla wszystkich, którzy pragną własnego lub cudzego szczęścia.

Ludzie mądrzejsi będą zawsze najpierw w głębi sumienia własnego szukać powodu swojej nędzy i niedoli, a chcąc się uchronić od cierpień żywota, będą się przedewszystkiem starali siebie poprawić, uzacnić, uszlachetnić.

Lecz człowiek cierpi też często i wiele wskutek niegodziwości innych ludzi. Jeśli chcemy uniknąć dotkliwych skutków niegodziwości ludzkiej, starajmy się tę niegodziwość usunąć, dążmy do umoralnienia i uszlachetnienia nie tylko siebie samych, ale i naszego otoczenia, naszego społeczeństwa.

Czyni to religia katolicka, której nas nauczył Bóg-człowiek, Jezus Chrystus, która już tyle razy okazała swą skuteczność na ludziach i narodach. Wszak ona to odrodziła świat starożytny, ona zniosła niewolę, ona zrównała ludzi wobec Boga, podźwignęła kobietę ze strasznego upadku, wzięła w obronę dzieci, starców, kaleki, dla których poganie nie mieli serca, powołała do życia niezliczone zakłady miłosierne, zaszczepiła na ziemi pojęcia wolności, honoru, obowiązku, którémi tak szermują dzisiejsi krzykacze i postępowicze. Ona to podniosła pierwsza sztandar obywatelstwa wszechświatowego; w miejsce współobywateli postawiła bliźnich, miłość rodaków rozszerzyła na wszystkich ludzi. *Religia ta dokonała największego w dziejach przewrotu społecznego, ale jakim sposobem? nie drogą fizycznego gwałtu zniszczenia i mordu, ale bratnią miłością nawet względem nieprzyjaciół, świętością życia, boskim zapałem i moralną wyższością swoich wyznawców.* Dziś przedstawiają ją szczególnie socyaliści jako nieprzyjaciółkę sprawiedliwości, wolności, dobrobytu i usiłują wmówić we wszystkich biedaków, że wtedy dopiero będzie dobrze na świecie, gdy się religię usunie, a przynajmniej ogłosi za „rzecz prywatną“. Niema głupstwa, któregoby nie twierdził jakiś z filozofów, powiedział słusznie pogański jeszcze Cycero. Czy może być większe nad to głupstwo, że wtedy będzie lepiej, jak religia osłabnie, lub całkiem upadnie? Zastanówmy się jednak poważnie a trzeźwo, czy rewolucya taka, jak ją pojmują socyaliści, może istotnie sprowadzić raj na ziemię, lub przynajmniej poprawić stosunki społeczne? Pismo św. głosi wprawdzie: *sanabiles fecit Deus nationes*, to znaczy: „narody dadzą się uzdrowić z woli Bożej“, ale nigdzie nie jest powiedziane, żeby to uzdrowienie mogło nastąpić nagłym i gwałtownym sposobem. Pan Bóg potrafi wprawdzie nagle, odrazu odmienić naturę ludzką, jak to uczynił przy nawróceniu Szawła, lecz to są wyjątki, to są cuda; zwyczajnie taka przemiana odbywa się stopniowo, powoli, nawet u świętych ludzi. *Każdy człowiek posiada przecież wolną wolę i namiętności, które nie łatwo ulegają zewnętrznej przemocy i tylko za pomocą religii, wychowania, oraz własnej pracy uszlachetnić się dadzą.* Ponieważ z takich jednostek składają się całe narody i państwa, a całość nie jest lepszą od swych części, więc nie można marzyć o tem, żeby jaki nagły przewrot społeczny, choćby najgwałtowniejszy, mógł kiedy stosunki ludzkie istotnie zamienić na lepsze.

* * *

Missa in honorem s. Joannis B. ad 3 voces aequales, auctore *Francisco Walczyński*, canonico cath. Tarnoviensi. Cena?

Tegoż autora: ***Preludia organowe,*** Tarnów 1897. Cena?

Czcigodny autor, którego Jasełka znane są i wszędzie prawie przyjęte ze szczerem uznaniem, zbogacił naszą muzykę kościelną dwoma nowymi a cennymi utworami. Msza jego odznacza się prostotą, spokojem i podniosłością. Wieje z niej spokój duszy Bogu oddanej i zachwycającej się chwałą Boga, w słowach mszału zawartą. Taki właśnie powinien być śpiew kościelny, takie na słuchaczy wywierać wrażenie. Nie napotykamy we mszy ks. Walczyńskiego zmniejszonych akordów lub sztucznych nagłych przejść w tematach muzycznych;

wszystko to spokojnym podnosi się lotem. Połączenia akordowo, tu i ówdzie przypominające średniowieczny styl klasyczny, podnoszą ducha z poziomu zwykłej muzyki do sfer niebiańskich i pobudzają do modlitwy. Autor widocznie miał także na uwadze chóry, złożone z początkujących amatorów, bo ją uczynił i dla nich przystępną. Myśl to szczęśliwa, bo takich właśnie utworów nam brak. Dyrektor chóru, rozporządzający wyrobionemi siłami, ma dość wyboru pomiędzy ślicznemi ale niełatwemi mszami z katalogu cecyliańskiego. Trudność prawdziwa zachodzi wtedy dopiero, gdy niema kompletu śpiewaków lub trzeba się liczyć z mniejszemi zdolnościami swoich śpiewaków. Taka msza, jak powyższa, może być wykonaną wszędzie i zawsze. Radzilibyśmy jednak w drugiem wydaniu pozmieniać miejsca, gdzie głosy zanadto są rozległe (o 2 oktawy). W 3-głosowej mszy podczas jej wykonania przestrzeń ta zanadto się uwydatnia, zwłaszcza, jeżeli mszę śpiewa się w większym kościele.

Gdy we mszy ks. Walczyńskiego przedewszystkiem uwidocznia się błogi spokój duszy nabożnej, to preludye nie ustępują jej w tej mierze. Temata płyną cichym potokiem. przeprowadzenie ich zaś podobne do przeplatania w wieńcu kwiatów. Zdolna ręka autora potrafiła z tych cichych i prostych melodyj wyprowadzić szereg ślicznych zwrotów muzycznych. Dla średnio wykształconego organisty gra nie przedstawia trudności. Spodziewamy się po autorze dalszego ciągu preludyj i to dłuższych, zwłaszcza w używanych częściej tonacyach.

Fr. Werberger O. P.

* * *

Vademecum ad infirmos w dziesięciu językach postanowił wydać ks. W o j c i e c h A n d e r l, wikaryusz kościoła parafialnego u św. Józefa w Wiedniu. Książka ta opracowana na podstawie doświadczenia, nabytego w duszpasterstwie, odda zapewne wielkie usługi duchowieństwu parafialnemu w wielojęzycznej Austryi. „Vademecum" zawiera tekst łaciński, niemiecki, francuski, włoski, czeski, kroacki, polski, słowacki, słoweński i węgierski (wierne przekłady aprobowanej części niemieckiej). Każdy tekst stanowi dla siebie część osobną, którą można oddzielnie nabywać, poprzestając n. p. na tekscie polskim, niemieckim, węgierskim albo 3. 4 i więcej częściach według życzenia i potrzeby kupującego. Na żądanie można otrzymać do każdej części rubrykowane, czyste kartki tego samego formatu co i książka, na różne notatki (spis chorych w parafii i t. p.). Cena jednej części broszurowanej wynosi w tekscie łacińskim 40 ct., w każdym innym 30 ct. Rubrykowane kartki na zapiski za arkusz o 16 stronach 5 ct., oprawa 1 5 części razem 20 ct, 6—10 części 35 ct. Część łacińska i niemiecka już pod prasą; wszystkie inne gotowe w rękopisach. Aby obliczyć wysokość nakładu ks. Anderl Wojciech (Wien II. Taborstr. 9) uprasza, by ci którzy zechcą nabyć jego książkę, lub pewną jej część, zechcieli się jak najwcześniej zgłosić. Zamówienie żądanych części kartą korespondencyjną zupełnie wystarczy. Szczegółowe prospekty rozsyła autor na życzenie bezpłatnie. Należytość za książkę płaci się dopiero po jej otrzymaniu.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Katastrofa w bazarze paryskim sprawiła wielką boleść Leonowi XIII. Na wiadomość o niej kazał bawiącego w Rzymie kardynała arcybiskupa paryskiego przywołać do siebie. Ojciec św. wymienił mu wiele imion osób, które znał osobiście. Za poradą Ojca św., który życzył sobie, aby arcybiskup niezwłocznie odjechał do Paryża i obecnością i słowem swojem pocieszał bolejących, arcybiskup najbliższej nocy udał się w podróż. Leon XIII. wysłał telegram kondolencyjny tak do prezydenta Faure'a, jak do rodzin ofiar, a mianowicie do krewnych księżnej d'Alençon w Francyi i Austryi.

— Protestancka ekskrólowa Madagaskaru Ranavalona, przechodzi na katolicyzm.

Galicya. Z polecenia J. Em. kardynała Sembratowicza mają OO. Bazylianie przystąpić do reformy PP. Bazylianek. Od 1. września ma otwartym być nowicyat w Słowicie (łac. parafii gliniańskiej), gdzie obszerny dom, dzisiaj z powodu przeniesienia pensyonatu do Lwowa opróżniony a wystawiony przez ś. p. kard. Lewickiego, goszczącego zwykle w pobliskim Uniowie, przygotowują na przyjęcie kandydatek. Bawią w tym celu w Słowicie OO. Tyssowski i Powcz z. ś. B. W.

Na wzór *Intencyj* miesięcznych, wydawanych z takim pożytkiem przez OO. Jezuitów, mają OO Bazylianie w Żółkwi, gdzie założyli własną drukarnię, rozpocząć podobne 2-centowe wydawnictwo pod nazwą: *Missionar*. — Szczęść Boże!

Rossya. Dzienniki europejskie donosiły o nawróceniu się przed śmiercią i katolickim pogrzebie księżnej Wołkońskiej, ze znanej wielkiej rodziny, do której należała także przyjaciółka Mickiewicza, księżna Zeneida, wsławiona jego wierszem. Mąż zmarłej, ks. Michał Wołkoński, w liście pisanym z Florencyi 26. maja do redakcyi paryskiego dziennika *Temps*, wyjaśnia bliżej tę sprawę. List brzmi, jak następuje:

„Panie naczelny redaktorze!

„W nrze z 21. maja b. r. umieścił pański dziennik pod rubryką: „Rossya" artykuł, zawierający wiadomość o świeżej śmierci księżnej Elżbiety Wołkońskiej. Znalazłszy w nim niektóre niedokładności, pragnę sprostować fakta, bez wdawania się w jakibądź sposób w ich ocenianie.

„Rzeczony artykuł powiada, iż prawa świętego Synodu zabraniają pod grozą wygnania na Syberyą prawosławnym poddanym rossyjskim zmieniać religią; utrzymuje też, iż księżna Wołkońska przyjęła umierając religię katolicką i oświadczyła, że chce przez francuskich księży pogrzebaną być na cmentarzu katolickim; dalej, że książe Wołkoński ze względu na prawa krajowe postanowił ten wypadek przedłożyć do rozstrzygnięcia cesarskiego, skutkiem czego księżna, stosownie do swego życzenia, jakoby pogrzebaną została na cmentarzu katolickim stolicy.

„Oświadczam niniejszem, że ani kryminalne prawa mojego kraju, ani rozporządzenia, wydane przez święty Synod, nie przepisują kary deportacyi na Syberyą dla osób, które porzucają religią prawosławną, aby przejść do innego Kościoła, tak samo, jak niema zakazu grzebania podług obrządku, do którego zmarły należał. Stąd też nie było potrzeby, abym się udawał do Najjaśniejszego cesarza, a małżonka moja, księżna Wołkońska, po ostatnich modlitwach, odmówionych w katolickim kościele św. Katarzyny w Petersburgu, pochowaną została w Estonii, we Fall, majoracie książąt Wołkońskich, co się nie sprzeciwiało rozporządzeniom, przez zmarłą pozostawionym.

„Co do przejścia księżnej Elżbiety na wiarę katolicką, nie odbyło się ono w ostatniej chwili, jak opowiada autor artykułu, ale dokonało blisko dziewięć lat temu we Włoszech, było zaś następstwem długich studyów nad historyą kościelną, oraz owocem głębokiego przekonania i wolnem od wszelkiego obcego wpływu. Spodziewam się i t. d."

Książę, który nie zdaje się potępiać kroku, uczynionego przez zmarłą swą małżonkę, w zręcznie ułożonym swym liście, przeznaczonym dla francuzów, nie mających, jak wiadomo, pojęcia o stosunkach zagranicznych, i dla gazety, która jest głównym organem protestantów we Francyi, nie dopuszcza się wprost kłamstwa, a jednak mówi nieprawdę. Być może, że dosłownie w texcie praw rossyjskich niema mowy o zesłaniu na Syberyą za porzucenie prawosławia, ale w rzeczywistości za to kary ciężkie były i są przepisane, o czem przed Francuzami książę zamilczał. Jeżeli żona jego od lat dziewięciu była katoliczką, dla czegóż dopiero przed samą śmiercią wiarę swą wyznała i ufna w sojusz Rossyi z Francyą o pogrzeb katolicki, ale wyraźnie przez f r a n c u s k i c h księży, prosiła? Jednak tylko w części stało się jej życzeniu zadość. Pochowanie rossyjskiej wielkiej pani na cmentarzu katolickim w Petersburgu byłoby zbyt ciężkiem zgorszeniem, więc wywieziono jej zwłoki do czysto luterskiej Estonii, gdzie oprócz portowego miasta Rewla, w całej prowincyi ani księdza katolickiego ani katolików niema.

Niezawodnie okazał rząd rossyjski w tym wypadku niezwykłą tolerancyę, ale my wiemy najlepiej, jak się dzieje w wypadkach innych. Wiadomo powszechnie, że jest Rossyan, tajemnych katolików, mnóstwo, żadnemu przecież nie przychodzi ochota z tem się wydawać, gdyż mimo zaręczenia księcia Wołkońskiego każdy wie, co go czeka. Nie potrzeba w Rosayi nawet procesu i sądu Jest to jedyne w świecie istniejące chrześcijańskie państwo, w którem bez procesu i obrony można być tak zwanym administracyjnym porządkiem wywiezionym na wygnanie i trzymanym na niem bez terminu, choćby do śmierci. Ś. p. ks. arcybiskup Feliński przez 20 lat internowany był w Jarosławiu bez sądowego wyroku. Czemuż tego książe Wołkoński Francuzom nie powiedział? O tem też, do jakiego obrządku czyli raczej religii ktoś należy, nie rozstrzyga ani dana osoba sama, ani jej rodzina, ale wyłącznie rząd. Unici podlascy katolikami chcą być, tysiąc razy stwierdzili to w prośbach do monarchy, nawet krwią swoją, a przecież rząd uznaje ich za prawosławnych i na granice Sybiru tysiącami wywozi. Jest w Galicyi kapłan r. lat., którego matka była unitką. Nigdy nie przyjęła prawosławia, nigdy jej noga w cerkwi prawosławnej nie postała. dał jej Bóg szczęście, że przed śmiercią mogła się przed katolickim księdzem wyspowiadać, ale ciało zmarłej popi zabrali i po swojemu pogrzebli. To są rzeczy dla nas tak znane i codzienne, że zdumienie ogarnia, gdy się list księcia Wołkońskiego czyta. Przypuszczamy, że mu go napisać z góry kazano.

Byłoby wielkiem złudzeniem mniemać, że Rossya jest bliską nawrócenia się. Pragnie tego każdy katolik, i my Polacy najszczerzej prześladowcom swoim wstępu do owczarni Chrystusowej życzymy, ale odliczywszy pojedyńcze wypadki, w których niektóre szlachetne dusze przy pomocy łaski Bożej drogę do prawdy znalazły a nawet do wysokiej doszły doskonałości *), na ogół rzecz biorąc, niema nadziei, aby Rossya prędko z krwawej prześladowczyni stała się córką Kościoła. Jest ona kalifatem niejako, w którym cywilna i duchowna władza w jednej osobie są połączone. Nie na to Piotr I., wielkim nazwany, obalał moskiewski patryarchat, aby następcy jego nieograniczoną władzę nad cerkwią swoją z rąk wypuszczali. Dopóki w Rossyi trwa forma rządu azyatycka, niema tam miejsca dla wolnego Kościoła, pod sterem papieża, jakim jest rzymsko-katolicki. Może być mniejsza lub większa tolerancya dla nieprawosławnych nie-Rossyan, ale na tem koniec. Wolność wyznań czy pojednanie się z Kościołem byłoby taką rewolucyą, jakiej Rossya jeszcze nie znała i dla tego ci, co nią rządzą, jej się lękają, podobnie jak cesarze rzymscy, lepsi nawet, prześladowali chrześcian, obawiając się przewrotu państwa, chociaż nie Kościół był jego upadku ostatecznego przyczyną. Przytem Moskwa właściwa katolicką nigdy nie była. Ruś w początkach swoich była w łączności, choć słabej, z Kościołem. Wówczas zaś, gdy się tworzył naród moskiewski ze zlewku żywiołów słowiańskich. czuchońskich i tatarskich, odszczepieństwo dawno już było utwierdzone. Brakuje więc w tym narodzie zupełnie wszelkiej tradycyi katolickiej, ale pozostała tradycya tatarskiego niewolnictwa i bizantyńskiej chytrości, oszukującej od czasów niepamiętnych dobroduszny, choć zgniłym nazwany Zachód, a zwłaszcza Rzym.

Reakcya przeciwko martwemu formalizmowi w obrzędach cerkwi prawosławnej i bezgranicznej chciwości popów wytworzyła za naszych czasów w południowej Rossyi, a głównie na Ukrainie, dziwne zjawisko, zwane sztundyzmem, którym nic jest nic innego, tylko nagi protestantyzm, bez kapłanów, bez obrzędów, przejęty od oświeconych, gospodarnych i rządnych protestanckich kolonistów niemieckich. Mało o tym ruchu teraz słychać, ale on trwa dalej a próżno starają się go stłumić „missyonarze“ urzędowej cerkwi. Kto wie, jakie Pan Bóg ma zamiary? Może te miliony odszczepieńców tą drogą do Kościoła zbliży, jak niegdyś pozwolił, że wielkie narody Ostro- i Wizygotów, Swewów i Burgundów wprzód aryańskimi aniżeli katolickimi były, więc i heretyckiego dopuścił apostolstwa, które i dziś na missyach pogańskich na wielką miarę się odbywa! Nie wolno nam czego innego życzyć innowiercom, jak poznania od razu całej i zupełnej prawdy, ale niewątpliwie, biorąc rzecz ogólnie, łatwiejsze dla nas porozumienie się z protestantem niż z prawosławnym, bo niema tego przeciwieństwa, nieufności i niechęci, jaką jest przejęty Wschód ku Zachodowi.

*) O. Szuwałow, Barnabita; OO. Gagarin, Martynow i inni Jezuici; kilka osób z rodziny książąt Galicynów: sławna z rozumu pani Svetchine; panna Naryszkinówna, szarytka i t. d.

Anglia. Jubileusz O'Connella katolicy w całem państwie brytyjskim obchodzili bardzo uroczyście. W Rzymie były rektor katolickiego uniwersytetu w Washingtonie, Msgr. Keane, wypowiedział świetną mowę przed kardynałami Vaughanem i Satollim, całą kolonią angielską, irlandzką i amerykańską. W mowie tej przedstawił życie i działanie tego wielkiego przywódzcy ludu i oswobodziciela katolików w państwie brytyjskiem z zdumiewającym polotem. Ojciec św. Leon XIII. wyraził życzenie, aby tę pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci wielkiego męża stanu, patryoty i katolika, którego papież znał osobiście i słyszał przemawiającego w parlamencie, obchodzono publicznie i z wielką uroczystością. Kościół w Cahirleveen w Irlandyi, poświęcony jego pamięci, stanie niebawem kosztem około 200.000 zlr. Piękny pomnik O'Connella wznosi się na placu katedralnym w Melbourne (w Australii).

— Katolicy londyńscy odbyli w ostatnią niedzielę z. m. procesyą majową, jakiej dziś nie możnaby odbyć ani w Rzymie ani w Paryżu. Procesya, której długość zajmowała $1\frac{1}{2}$ mili (angielskiej), z licznym orszakiem księży i akolitów, z mnóstwem chorągwi i krzyżów, kapeli i śpiewaków, z wspaniałą, na barkach niesioną, statuą Matki Boskiej, przeciągała w niedzielę po południu przez ożywione ulice miasta, a nikt jej nie przeszkodził, nikt nie zaśmiał się szyderczo i nie wydał okrzyku protestującego.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administratorem excur. w Jabłonowie mianowany ks. Wojciech Schultz, prob. w Pistyniu.

Konkurs na prob. w Jabłonowie ogłoszony z terminem do końca lipca b. r.

Kooperatorem w Czerniowcach ustanowiony ks. Józef Steinbach.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na prob. w Miechocinie ks. A. Rychel, ekspoz. w Ulanowie.

Przeniesiony wik. ks. D. Urban z Zarszyna do Polnej.

Uwolniony *a cura anim.* dla słabości ks. B. Rzońca, wikary w Polnej.

Zmarli dnia 18. b. m. ks. Józef Sobczyński, emer. proboszcz w Miechocinie, ur. 1813, ord. 1839 i ks. Antoni Biegański, proboszcz w Brrostku, ur. 1828, ord. 1854. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Żegocinie otrzymał ks. Dr. Stanisław Dutkiewicz, spirytualny semin. duch. Katechetą szkoły ludowej w Mielcu ustanowiony ks. Walenty Wcisło.

Przeniesieni księża: Jan Mika z Wojnicza do Zaborowia, Marcin Żaczek z Borowej do Wojnicza.

Zmarł w Skrzyszowie ksiądz proboszcz Jan Kopacz w 60 roku życia a 37 kapłaństwa. R. i. p. — Administracyę powierzono ks. Andrzejowi Bartoszewskiemu. Konkurs rozpisany z terminem do 12. lipca b. r.

J. Eksc. Ks. Biskup udał się do dekanatu kolbuszowskiego na wizytacyę kanoniczną, która potrwa do 20. czerwca. W drugiej połowie sierpnia nastąpi wizytacya dekanatu tarnowskiego i wojnickiego.

Święcenia subdyakonatu otrzymali w dniu 24. z. m. a dalsze święcenia otrzymają dnia 27. i 29. czerwca ukończeni pastoraliści: Jan Dąbrowski, Józef Nowak, Michał Paczyński, Michał Rec, Franciszek Siedlik, Paweł Sulma, Walenty Święch, Jan Tokarz, Jakób Urbański, Józef Witek, Bartłomiej Wolski, Wojciech Woźniczka.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.